



EMILIA SZELEST

KUSICIELKA

*Kiedy pokusa jest silniejsza od zasad,
gra toczy się o wszystko...*



VENTURA DEVILS
TOM 1



EMILIA SZELEST

KUSICIELKA

*Kiedy pokusa jest silniejsza od zasad,
gra toczy się o wszystko...*



Redaktorka prowadząca: Agnieszka Nowak
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska
Korekta: Małgorzata Denys
Zdjęcie na okładce: © Vasył / stock.adobe.com
DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2021 by Emilia Szelest

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegreczne Książki
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-67014-48-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/niegreczneksiazki



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiectwo.pl

Wydawnictwo Kobiectwo
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiectwo.pl

Prolog

3

Łyżwy suną po tafli pustego lodowiska przy akompaniamencie dźwięku tarcia połączonego ze stłumionym piskiem. Trybuny są wyludnione, a świst przecinających lód płóz odbija się echem od ścian.

2

Odgłos krążka odbitego od łopatkki kija brzmi jak pojedynczy oklask. Kiedy łyżwy hamują tuż przed kawałkiem czarnej gumy, oprósza go śnieg. Kij sunie po lodzie, delikatnie, jakby miał do czynienia z jajkiem. Unosi się do strzału, tnąc ze świstem powietrze.

1

Krążek trafia w bandę z głośnym hukiem. Wraca po przekątnej, kij lekko się wycofuje, by przyjąć natarcie. Idealnie. Guma uderza w patkę, tracąc swój pęd.

O

Z korytarza dobiega mnie męski śmiech. Drużyna prawie każdego wieczoru dobrze się bawi. Dni treningowe przed ligą to dla sportowców ostatnie podrygi wolności, czas szaleństw. Potem wszystko zniknie, zastąpione jednym celem – walką o tytuł mistrza. Unoszę głowę i zaciskam ręce na kiju, patrząc w stronę wejścia. Jeszcze nie jestem jednym z nich. Wszystko zależy od testów.

Nazywam się Michael Banks i nie przyjechałem tu się bawić. Jestem tutaj, by wygrać.

Rozdział 1

Michael

Zmęczony padłem na ławkę i zwiesiłem głowę, prawie wypychając ją między kolana. Dałem z siebie wszystko. Przynajmniej taką miałem nadzieję.

– Spoko, stary. – Poczulem klepnięcie w plecy, które pewnie miało mi dodać otuchy. – Twoje miejsce w drużynie jest prawie pewne. Nie mieliśmy tak dobrego strzelca od czasów Comaka.

– Nie byłbym tego taki pewien. – Westchnąłem, desperacko walcząc o oddech. Skłamałbym, gdybym powiedział, że się nie denerwuję. Noga w łyżwie zaczęła mi drgać. Uniosłem głowę i posłałem wymuszony uśmiech Eddiemu Marksowi, lewemu skrzydłowemu.

Przeniosłem wzrok na czterech innych zawodników, którzy przybyli tu ze mną. Cała reszta trzymała się razem. Nie miałem czasu na kumpli. Przyświecał mi tylko jeden cel – gra w hokeja. I jasne, wiedziałem, że to gra

zespołowa. Na lodzie odnajdywałem się w grupie, ale poza nim byłem totalnym outsiderem. Obok mnie toczyły się rozmowy, jednak ja niewiele z nich wyłapywałem. Z nerwów żołądek podchodził mi do gardła, w ustach czułem posmak żółci. Intensywnie wpatrywałem się w drzwi. Wiedziałem, że na lodowisku zostali trener Caden Smith, który dwukrotnie doprowadził swoją drużynę do zwycięstwa, zdobywając Puchar Stanleya, oraz kapitan drużyny Ventura Devils – Dwayne Rogers, zeszłoroczny najlepszy obrońca National Hockey League, charakteryzujący się mocnym strzałem spod niebieskiej. W zdobytych bramkach pokonał go napastnik z Bostonu. To Caden i Dwayne mieli podjąć decyzję, kto zostaje.

Obróciłem się w kierunku reszty nowych. Nie wierzyłem, że tak po prostu sobie żartują, kiedy tam, na taflach, ważą się ich losy. Tylko trzech z nas mogło wejść do drużyny. Dwóch zostanie odesłanych z kwitkiem. Pot spływał mi po skroniach i plecach. Zostałem zakwalifikowany do testów, ale to jeszcze niczego nie przesądzało. Musiałem się wykazać umiejętnościami i zgraniem z resztą drużyny, co wbrew pozorom nie było takie łatwe. Trzon zespołu od lat praktycznie się nie zmieniał. Owszem, zawodnicy czasem narzekali, że ciężko tu wytrzymać, niektórzy odchodzili w połowie sezonu zasadniczego, ale generalnie większość zachowywała się tak, jakby podpisała swoisty pakt milczenia. Sam podczas ostatniego miesiąca nie zauważyłem niczego niepokojącego. Chłopaki odnosili się do nowych

zawodników z szacunkiem, zapraszali na imprezy i dbali zarówno o morale, jak i dobrą atmosferę w drużynie.

Postanowiłem poczekać z prysznicem do werdyktu. Mogło się okazać, że zaraz będę musiał spakować manatki i wrócić do mojego rodzinnego miasteczka, do grania w niższej lidze. Jak mi się poszczęści, może trafię na farmę Ventura Devils i będę kontynuować przygotowania, by znaleźć się w pierwszym składzie. „Talent to nie wszystko – mawiał mój trener. – Jeżeli chcecie być najlepsi, grać z najlepszymi i zdobywać tytuły, musicie ciężko pracować”. Zdawałem sobie sprawę, że parokrotnie nie siadło mi przyjęcie i że dwa razy nie skleiliśmy należycie podania. Moim błędem było, że nigdy nie zwracałem uwagi na innych, dlatego nie potrafiłem odgadnąć, jak im poszło.

Nagle klamka drgnęła i drzwi się uchyliły. W szatni zapadła cisza, zakłócana tylko szumem wody spod prysznica. Przełknąłem rosnącą w gardle gulę i spojrzałem na twarze Smitha i Rogersa.

– Callaway, Wilson... – Trener wodził wzrokiem po twarzach chłopaków, aż w końcu zatrzymał go na mnie. – Banks – dodał, unosząc demonicznie kącik ust. – Witajcie w drużynie! Pozostałym dziękuję. Może za rok. – Cmoknął z zalem, ale widziałem w jego oczach, że wcale nie jest mu przykro. Ventura Devils mieli szansę na obronę tytułu, nie potrzebowali słabeuszy. Z każdą chwilą moje serce biło coraz szybciej. Udało mi się! Dołączyłem do sławnych Diabłów Ventury.

Spojrzałem na odrzuconych. Opuszczali szatnię, unosząc ręce na pożegnanie. Jeden z nich, chłopak o imieniu Cody, spojrzał na mnie gniewnie. Wiedziałem, że gdyby mógł, porachowałby mi kości kijem, byleby tylko zająć moje miejsce. Uśmiechnąłem się impertynencko. Wal się, frajerze. Przed pokazaniem mu środkowego palca powstrzymało mnie silne klepięcie w plecy.

– No i co, Banks! Udało się! – Wilden Wilson szczerzył do mnie zęby, jakby kompletnie zapomniał, że jego kumple zniknęli za drzwiami. Może i byliśmy drużyną, ale tak naprawdę każdy grał do własnej bramki, pragnąc, by tłum skandował tylko jego imię.

– Wybacz, nie mieliśmy okazji lepiej się poznać. Dusty Callaway. – W moją stronę wystrzeliła dłoń drugiego rekruta. Nie, już nie rekruta. Diabła. Jak ja.

Uścisnąłem ją.

– Michael Banks.

Dusty wskazał na mnie palcem.

– MB. – Przeniósł dłoń w kierunku Wildena. – Double W. – Dotknął ręką swojej piersi. – DC. – Błysnął uśmiechem.

Wilden przybił mu piątkę, więc i ja to zrobiłem, choć nie miałem zielonego pojęcia, o co mu chodzi.

Potężny huk i uderzenie w ławkę po mojej lewej stronie sprawiły, że gwałtownie się obróciliśmy.

– Witajcie na lodowym oceanie! Teraz jesteście jedynymi z nas! Jesteście Diablami Ventury! – zawołał Dwayne Rogers.



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

